

Irena Bołtuć - Staszewska

Nieznana sztuka nieznanego autora

Apollo Nałęcz-Korzeniowski „Komedia”. Reżyseria Marii Wiercińskiej, scenografia Jądwiigi Przeradzkiej. Wykonawcy: Stanisław Bugajski, Kazimierz Herba, Barbara Jakubowska, Tadeusz Kalinowski, Igor Przegrodzki, Zbigniew Niewczak, Maria Zbyszewska - Benoit i Mieczysław Ziobrowski. Premiera dnia 22 stycznia 1952 r. na Scenie Kameralnej PTD.

„O, wy, pajace życia, światło-
wi kuglarze,
W ciele pyszni i wielcy, a w
duszy — nędzarze;
Stugi brudu i zdrady i fałszu na
świecie,
Co nikczemność korzystną —
przemysłnością zwlecie.
Nie dziw, że społeczeństwo, co
was w sobie mieści
Będzie mydłą bańką i formą
bez treści!”

Tak pisał zapomniany pisarz polski z lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, poeta i tłumacz, literat i polityk, działacz i zesłaniec, Apollo Nałęcz - Korzeniowski, którego historia zapamiętała tylko jako ojca wielkiego Conrada. Korzeniowski, członek tajnego Komitetu Narodowego w Warszawie, aresztowany i zesłany przed wybuchem powstania styczniowego, jest autorem kilku sztuk teatralnych, „Strof o derwanych” i doskonałych tłumaczeń W. Hugo, A. De Vigny, Heinego i Szekspira.

U współczesnych krytyków nie znalazł zrozumienia. Mielili go za „ultrasa” i za „czernonogiego”, zarzucali mu, że utwory jego „grzeszą przesadą i fałszem w charakterystyce pewnych grup społecznych”, a o „Komedii” recenzent „Dziennika Warszawskiego” powiedział wprost, że „jest wynikiem natchnień komunistycznych i socjalistowskich”. Dla nas dziś jasnym się stało, że oskarżenie rzucone klasie takich, co to „Z rublem w oku, na twarzy, w dloni i po uszy, Z rublem w sercu i głowie, i w herbie, i w duszy...”

musiało wywołać ostry sprzeciw ówczesnych krytyków. Demaskatorska treść społeczna i satyryczne astryze utworów Korzeniowskiego, skierowane przeciw klasie, dla której pieniądź był celem jedynym i uświęcającym środki, musiały wywołać oburzenie i opór

setek Dudklewiczów czy Prezesów.

W sztuce, przygotowanej przez teatr wrocławski, Korzeniowski maluje prawdziwy, ostry obraz zepsucia moralnego szlachty, demaskuje jej najskrytsze myśli i



postępki, okrywane obłudnie frazesami o honorze i miłości rodzinnej. Zobaczymy Prezesa, dla którego służba, to „zwierzęta chrzczone”, bo „ludźmi nazywa (tylko) ludzi, których ród i mienie i urzęda stawiają na opinii szczyt”, który za 1000 rubli „matkę najmuje sierocie”, ale szuka cęa niej męża, przed którym nie trzeba było by „zdawać rachunków z opieki”. Obok — godną jego pomocnicę we wszystkich łajdactwach, piękną i zazdrosną synowicę, Basię, której dewiza: „któż w środkach przebiera, kiedy o cel chodzi...”, i „Marszałka jakiegokolwiek powiatu” Dudklewicza, któremu sam autor takie wystawił świadectwo:

„Rozum — udać, nie trudno! I
prezencja sama
Zastąpi go. A zresztą kup pani
— Wszakże mama
I papa pański pewno uczyli go
przeclie:
Wierz, lube dziecko — w rubla.

On wszystkim na świecie!

Wśród tych ludzi żyje młoda, szlachetna, rozmarzona dziewczyna, niewinna ofiara zbyt „czulej” opieki, wuja i kuzynki, im służy za „kawalek chleba gorzki”. Sekretarz — człowiek, z którego Prezes zrobił „lotra, fałszerza, złodzieja”, któremu „toczył zdrowe i serce i duszę”. Między tych ludzi wreszcie trafia młody poeta Henryk, który nie może pogodzić się z zakłamaniem i błotem moralnym tego środowiska nawet za cenę własnego szczęścia.

Współcześni zarzucali „Komedii” Korzeniowskiego nie tylko jej „socjalistowski” charakter, atakowali także poetę za analogię ze sztuką Gribojedowa „Mądremu biada”. Do pewnych zależności od Gribojedowa przyznaje się zresztą sam Korzeniowski pisząc, że widziana na scenie komedia Gribojedowa „uderzyła mnie prawdą”. Starłem się naśladować tę prawdę, a że cytując żywą, słyszana rozmowę, zbiegłem się w kilku miejscach z Gribojedowem, uważam to za zupełnie winę bezwinną. I koniec”. A przystępując do kontraktaku: „Sądy, zarzuty, wyrzeczenia różnorodne, pełzące na moją komedię po szpaltach pism periodycznych, syczące w rozmowach były głosem wielkiego tłumy Prezesów, Dudklewiczów. Dam, co nadeptani słowem mojem wili się szepleniąc fałsze”.

My dziś na sprawę wpływów i zależności w literaturze dawnej patryzmy bardziej pobłażliwie. Dla nas Apollo Nałęcz - Korzeniowski jest przede wszystkim jednym z autorów, którzy w czasach niewoli, zacofania społecznego i powszechnej ciemnoty wdziali dobrze wady swego środowiska, potrafił właściwie ocenić jego wartość moralną, nie wahał się przed najbezwzględniejszą formą oskarżenia. Korzeniowski realistycznie maluje obraz ludzi, dla których

„Gospodarzyć to znaczy — łajać, skórę łącać,
to się z szlachcią
Polować — to się z szlachcią
szaraczkową bratać.

Urządować — to dawać obfitość obłady...

nie szcędząc przy tym młodych barw krytyki i satyry jak chociażby mówiąc o „wysoko urodzonych” kobietach szlachciankach i wysmiewając je, za kosmopolityzm

„...a wszystko wrodzone Nie uczyły się wiele, a wzięły kie ncy

Na swój kraj ani patrzali obce

Oderwać się po prostu, żadna w

Nie zechce: ale wszyscy francuska, a

Zupełnie jak w romanie, nie to-
zumne „ed”